

**Rec.: Andrzej Zawadzki, Nowoczesna
eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie
polskim pierwszej połowy XX wieku.
Kraków (2001).**

Andrzej Skrendo

Andrzej Zawadzki, *NOWOCZESNA ESEISTYKA FILOZOFICZNA W PIŚMIENICTWIE POLSKIM PIERWSZEJ POŁOWY XX WIEKU*. (Redaktor naukowy: Ryszard Nycz). Kraków (2001). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 316. „Horyzonty Nowoczesności”. Komitet redakcyjny: Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący), Małgorzata Sugiera. [T.] 18.

Książka Andrzeja Zawadzkiego ukazała się w „Horyzontach Nowoczesności”, prestiżowej serii wydawnictwa „Universitas”. Wcześniej wyszły w niej prace m.in. Habermasa, White’a i Norrisa, a równolegle z *Nowoczesną eseistyką filozoficzną [...]* została opublikowana (jako tom 20) w przekładzie Zawadzkiego obszerna rozprawa Pierre’a Bourdieu *Reguły sztuki*. Dla młodego badacza są to bez wątpienia okoliczności nobilitujące, ale też i zobowiązujące. Powiem zatem od razu, że wedle mojej oceny *Nowoczesna eseistyka filozoficzna [...]* to książka ważna i ciekawa. Daje bardzo dobre pojęcie o tym, czym jest obecnie teoria literatury, pokazuje zwłaszcza to, jak rozszerzają się i zmieniają jej kompetencje. Przedstawia wyrazistą wizję nie dostrzeganego dotąd nurtu piśmiennictwa, nurtu, któremu nie przypisywano samodzielności, uważając go jedynie za pogranicze filozofii i literatury – spełnia więc ważny wymóg stawiany monografiom. Wreszcie – zaciekawia interpretacjami, które na tle dotychczasowych badań nad esejem i gatunkami pokrewnymi wyglądają świeżo i wnoszą bardzo wiele ożywienia.

Na okładce książki Zawadzki przedstawiany jest jako „historyk i teoretyk literackiej nowoczesności”. To bardzo znaczące określenie. Do niedawna przedmiot badań uprawianych przez Zawadzkiego nie istniał, a w każdym razie – jawił się mgliście. Jak doszło do jego scalenia i nowego zdefiniowania? Powodów było wiele, m.in. kłopoty z periodyzacją literatury XX wieku (przecenianie czynników polityczno-społecznych), wpływ zachodnioeuropejskich koncepcji historycznoliterackich, spór o postmodernizm. Najbardziej do powstania i rozpowszechnienia się kategorii nowoczesności, jaką posługuje się Zawadzki, przyczyniły się znakomite prace Ryszarda Nycza. Zwłaszcza książka *Język modernizmu*, która ugruntowała tę kategorię i pokazała fundamentalne znaczenie problematyki lingwistycznej dla jej pojmowania. Dziś historycznoliteracki projekt nowoczesności uzupełniony projektem „kulturowej teorii literatury” wydaje się szczególnie płodnym i wiele obiecującym przedmiotem badań. Zawadzki zdaje sobie z tego sprawę i bardzo wyraźnie podkreśla, że jego rozważania mieszczą się w perspektywie otwartej przez Nycza. Już w drugim zdaniu przywołuje jego nazwisko, nieco zaś dalej wypowiada formułę, która stanowi najważniejsze założenie „kulturowej teorii literatury”: „punkt wyjścia poznawczej aktywności człowieka przesunął się z czystego doświadczenia ku doświadczeniu zdeponowanemu w języku, uwarunkowanemu historycznie, społecznie, kulturowo” (s. 69). Owo „przesunięcie” i jego konsekwencje to główne zagadnienie podjęte przez Zawadzkiego.

Inną ważną inspirację stanowi dla Zawadzkiego książka Michała Głowińskiego *Ekspresja i empatia*. Przede wszystkim z powodów metodologicznych – chodzi o tzw. analizę dyskursu, ale nie tylko. Tematem Głowińskiego stał się młodopolski dyskurs krytycznoliteracki, Zawadzkiego – modernistyczny dyskurs filozoficzny. Głowiński powiada, że w okresie Młodej Polski „kategorie genologiczne przekształcają się w kategorie estetyczne”¹, Zawadzki poszerza tę obserwację i formułuje koncepcję „eseistyczności” rozumianej jako „pewien ponadgatunkowy sposób konstruowania wypowiedzi filozoficznej” (s. 6). Pierwszy z badaczy pokazuje, na przykładzie Brzozowskiego, co to znaczy, że tekst jest „mimetyczny wobec tych zespołów idei, które są w nim przedstawiane”², drugi w eseistyce Bolesława Micińskiego szuka „odpowiedniości, współmierności pomiędzy tym, »co« [tekst]

¹ M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*. Kraków 1997, s. 120.

² *Ibidem*, s. 304–305.

mówi, jego, rozumianym najszerszej, intelektualnym przekazem, a tym, »jak« mówi, czyli zastosowanymi w nim konstrukcyjnymi chwytami i zabiegami” (s. 269)³. Obaj uważają za kluczowy problem modalności tekstu, gdyż właśnie uwzględnianie kontekstualnej zmienności i nieokreśloności znaczenia odróżnia analizę dyskursu od historii idei lub od myślenia na temat związku filozofii i literatury w kategorii „wpływu”.

Nowoczesność – jak przyjmuje Zawadzki – to ukształtowany około 1910 roku zespół zjawisk w kulturze i literaturze, obejmujący swym zasięgiem pierwszą połowę XX wieku. Główna teza rozprawy głosi, że tak pojęta nowoczesność wytworzyła spójny typ dyskursu filozoficznego, który świadomie przeciwstawia się scjentystycznemu modelowi uprawiania filozofii i nie mieści się w klasyfikacjach opartych na rygorystycznym rozdzieleniu filozofii od literatury. Teza ta ciekawie odzwierciedla się w tytule. Jest on długi i niewygodny w użyciu, ale za to zawiera wiele informacji i sugestii: „eseistyka filozoficzna” to nazwa typu dyskursu, który stał się przedmiotem analiz; słowo „piśmiennictwo” nie tylko podpowiada, że autor posługuje się będzie genologiczną kategorią eseju (jako gatunku pogranicznego), ale zdaje się obiecywać, że podejmie własną próbę zdefiniowania literackości lub wyznaczenia granicy między literaturą a piśmiennictwem; określenie „polskie” (piśmiennictwo) może mylić, gdyż autor często sięga do literatur obcych (zwłaszcza francuskiej i angielskiej – co stanowi dużą zaletę pracy); wyrażenia zaś „nowoczesna” (eseistyka) oraz (piśmiennictwo) „pierwszej połowy XX” wieku dublują się (ograniczenie czasowe zawiera się już w kategorii „nowoczesności”) – chyba że powiemy, iż nowoczesna eseistyka ma się dobrze po zniknięciu samej nowoczesności, co jest możliwe, ale niewiele da się w tej sprawie powiedzieć, gdyż autor książki problem ten świadomie pomija, uważając, że wymagałby on „osobnej rozprawy” (s. 7).

Rozważania swe Zawadzki opiera na kilku dystynkcjach. Po pierwsze, wyróżnia nieliteraturoznawcze i literaturoznawcze podejście do tekstu filozoficznego. Nieliteraturoznawcze albo uznaje tekst filozoficzny za źródło literackich wątków i tematów, albo traktuje wypowiedź literacką jako wypowiedź kryptofilozoficzną. W obu wypadkach tekst filozoficzny sytuuje się poza granicami kompetencji literaturoznawcy. Podejście literaturoznawcze opiera się na pojęciu tekstu wypracowanym przez strukturalizm i zradykalizowanym przez dekonstrukcjonizm i neopragmatyzm. Oba podejścia dzieli odmienna ocena ważności dwóch podstawowych aspektów wypowiedzi: pierwsze wyżej ceni „treść”, drugie „formę”.

Po wtóre – Zawadzki w ramach podejścia literaturoznawczego wyróżnia opcje nazywane przez siebie „poetyką tekstu filozoficznego” oraz „retoryką dyskursu filozofii”. Pierwszą reprezentują prace Berela Langa, drugą – Paula de Mana. Pierwsza „bada i opisuje konkretne teksty przy pomocy takich kategorii, jak styl, narracja, gatunek, czytelnik potencjalny”, druga „interesuje się tropologiczną strukturą samego dyskursu filozoficznego jako pewnej praktyki znaczącej” (s. 23). Zawadzkiemu bliżej do Paula de Mana, gdyż już we wstępie zapewnia, że „zwrot ku literaturze, ku literackim środkom ekspresji jest immanentnym gestem filozofii” (s. 7), a „immanencja” ta ma – jak się dalej okazuje – właśnie charakter tropologiczny. Lang natomiast zostaje skrytykowany za niewydolność interpretacyjną swej koncepcji. Wyjaśnienia Zawadzkiego dotyczące całej tej kwestii nie do końca jednak przekonują. Wydaje się, że podstawową różnicę w literaturoznawczym podejściu do tekstu filozoficznego trzeba opisywać nieco inaczej: albo stosowanie narzędzi poetyki do tekstów nieliterackich pojmujemy jako zabieg metodologiczny, czyli nie zacieramy różnicy statusu tekstów literackiego i nieliterackiego, albo przyjmujemy mocną tezę ontologiczną o braku istotowej różnicy między tymi tekstami i powiadamy – np. za de Manem – że filozofia skazana została na literackość, gdyż jest źródłowo figuratywna. Zawadzki oma-

³ Podobnie analiza *Kłopotu z istnieniem* Elzenberga zmierza do wniosku, że „Antynomie egzystencjalne oraz intelektualne znajdują [...] swój odpowiednik w antynomiach samego tekstu” (s. 143).

wianą opozycję konstruuje odmiennie. Opiera ją na różnicy dwóch ujęć problemu literackości: ujęcia strukturalnego, autoreferencjalnego (koncepcja Langa – co sam podkreśla – wynika z idei rozszerzenia pojęcia literackości na teksty filozoficzne) oraz dekonstrukcjonistycznego, odwołującego się do idei „bezprawnej fenomenalizacji referencji”⁴ (zbliżenie filozofii do literatury okazuje się tu efektem tropologicznej natury języka jako takiego).

Trzecie kluczowe rozróżnienie dotyczy sposobu przekraczania granicy między filozofią a literaturą. Otóż Zawadzki wyodrębnia dwa sposoby: gatunkowy i modalny. W związku z tym rozróżnieniem jego rozprawa dzieli się na trzy części: wstępną, teoretyczno-historyczną, poświęconą gatunkom nowoczesnej wypowiedzi filozoficznej (dialog, portret, filozoficzny dziennik intymny, esej), oraz dotyczącą problemu modalności (interpretacje dyskursów Stanisława Brzozowskiego, Bronisława Malinowskiego, Bolesława Micińskiego). Sposób gatunkowy daje się uchwycić jako przekształcenie jakiegoś wzorca genologicznego przejętego z tradycji. Sposób modalny nie zostaje bliżej scharakteryzowany, podobnie jak sama kategoria modalności. Przekroczenie modalne definiuje się negatywnie; sygnałem, że w ogóle zachodzi, jest niemożliwość „zaliczenia [danego tekstu filozoficznego] do żadnego gatunku”, jak też – i to stanowi przyczynę owej niemożliwości – „odpowiednia [tego tekstu] organizacja” (s. 32). Wyjaśnienia takie nie mogą zadowalać, a zawarte w ostatniej części książki szkice interpretacyjne niewiele dopowiadają, gdyż kategoria modalności nie odgrywa w nich większej roli. W szkicu o Brzozowskim autor najpierw pokazuje, w jaki sposób dokonuje się destrukcja gatunków (portretu, autobiografii, esaju), po czym odnajduje przyczynę tej praktyki w odejściu Brzozowskiego od kategorii prawdy i zastąpieniu jej kategorią interpretacji. Co ciekawe, z kompozycji rozważań Zawadzkiego wynika, że Brzozowski inaczej niż do pozostałych gatunków odnosił się do dialogu (dialogi omówione zostają w drugiej, „genologicznej” części pracy). Nie dowiadujemy się jednak, skąd wynika ta różnica. Z kolei w rozdziale o Malinowskim opisuje Zawadzki rolę, jakie przybiera podmiot mówiący *Dziennika* [...], oraz w przekonujący sposób dowodzi „jedności dzieła etnograficznego” Malinowskiego. Wreszcie, pisząc o Micińskim, zestawia *Podróże do piekieł* z założeniami językowymi szkoły lwowsko-warszawskiej, by źródło różnic odnaleźć „na płaszczyźnie najgłębszej, ontologicznej”, mianowicie w odmiennych poglądach na temat „natury rzeczywistości, a także sposobów jej poznania” (s. 268).

Najogólniej mówiąc, Zawadzki szuka zwykle homologii między regułami budowy wypowiedzi a konstrukcją podmiotu lub wyrażanymi poglądami filozoficznymi. Czym okazuje się wtedy modalność? Tyleż nazwą nieuchwytnych za pomocą narzędzi genologii praktyk „ujęzkwiania” filozofii, ile sposobem określenia tekstualnego istnienia wszelkich filozoficznych idei i koncepcji. Ten tekstualny sposób istnienia jest zawsze płynny, zawsze – gdy zwrócimy nań uwagę – ujawnia niedookreślenie pojęć, nazw i terminów. Staje się to jeszcze wyrazistsze, gdy same idee filozoficzne – których dyskursywny byt opisujemy – stanowią pochwałę tego, co niezamknięte, niezakończone, procesualne. A tak się dzieje właśnie w filozofii bohaterów książki Zawadzkiego (u Brzozowskiego, Elzenberga, Micińskiego, Malinowskiego, Żuławskiego, Sobeskiego). Jednak Zawadzki nie za każdym razem jasno rozróżnia oba rodzaje nieokreśloności. Z punktu widzenia teoretycznego wystarczyłoby poprzestać na pierwszym rodzaju, ambicje historycznoliterackie i wymogi monografii każą akcentować drugi. Tak oto rodzi się pokusa uczynienia z badanego tekstu hipostazy świadomości metodologicznej.

Nowoczesna eseistyka filozoficzna [...] stawia wiele godnych uwagi twierdzeń i problemów. Ograniczam się do trzech z nich: najpierw zajmę się kryterium doboru tekstów, potem sprawą esaju, na koniec – konstrukcją kategorii nowoczesności. W pierwszej kwestii Zawadzki wyjaśnia, że wybierał „teksty eseistyczne (w szerokim rozumieniu) pisane

⁴ Określenie A. War mi ń s k i e g o ze wstępu do książki P. de M a n a *Ideologia estetyczna* (Przeł. A. P r z y b y s ł a w s k i. Gdańsk 2000, s. 22).

przez filozofów profesjonalnych”. Od razu przy tym zastrzega, iż kryterium takie wydawać się może „arbitralne i sztuczne” (s. 7), lecz ma tę zaletę, że pozwala uniknąć niejasności. Ale jest raczej tak, iż usuwając jedne niejasności, rodzi inne. Przede wszystkim zauważmy, że sam Zawadzki przynajmniej raz nie trzyma się swego kryterium – i jest to moment decydujący. Myślę oczywiście o Brzozowskim. Bez analizy jego dzieła koncepcja całości mocno by się zachwiała. Niekonsekwencję tę uważam za nieuniknioną, dokonany wybór autorów i tekstów uważam za trafny, wcale więc w związku z tą niekonsekwencją nie zamierzam upominać się o kolejne nazwiska. Chodzi mi natomiast o to, że wybór takiego, a nie innego kryterium zawiera pewne niedostrzegane lub nie dość wyraźnie uwzględniane konsekwencje teoretyczne, które kazałyby inaczej profilować cały wywód. Wydaje się mianowicie, że jeśli wybieramy do analizy teksty autorów, którzy obok eseistyki filozoficznej pisali „regularne” rozprawy, to w jakiejś mierze odbieramy prawomocność własnemu wnioskowi o powstaniu „dyskursu eseistycznego”, w którym ujawniać miałyby się przekształcenia całego dyskursu filozofii. Powstaje napięcie między próbą dania monografii i scalenia tego, co uchodziło za pogranicze, a dążnością do uprawiania retoryki dyskursu filozofii. Retorykę tę bowiem lepiej byłoby uprawiać odwołując się do dzieł należących do kanonu filozofii niż szukać jej działania w tekstach pogranicznych, gdyż czynić to drugie znaczy osłabiać prawomocność wniosków, do których sformułowania się dąży – zwłaszcza z tego najważniejszego, mówiącego o tym, że „filozofia jest skazana na bycie literaturą” (s. 71). Bo „skazanie” nie zakłóca historycznoliterackiej relacji centrum–pogranicze, lecz przeciwnie: jest tak, jakby ją konstytuowało i scalało, ponieważ właśnie na pograniczu się ujawnia. Mówiąc inaczej – nie ma żadnej sprzeczności logicznej między przekonaniem, iż filozof może uprawiać eseistykę, a upieraniem się, że tradycyjne poglądy na temat języka filozofii i zasad pisania tekstu filozoficznego zachowują ważność. Co więcej, wolno było tak twierdzić nie tylko 80 i 50 lat temu, ale wolno i dzisiaj – przykładem Leszek Kołakowski (a dowodem – nie jedynym – jego uwagi w *Głównych nurtach marksizmu* dotyczące Adorna). Wolno nawet, jak się zdaje, zajmować się pisaniem „regularnych” rozpraw filozoficznych i „na boku” uprawiać eseistykę – z pełną świadomością, że eseje dowodzą niemożliwości napisania „regularnej” rozprawy. Sytuacja ta zasługuje na uwagę bynajmniej nie z powodu swej schizofreniczności, lecz z powodu wybranego przez Zawadzkiego kryterium doboru tekstów. Kryterium mówi o „profesjonalności”, czyli włącza problemy instytucji, uniwersytetu i nauczania, i w gruncie rzeczy kontekstualizuje (i socjalizuje) kategorię dyskursu! Zawadzki zdaje się tego nie dostrzegać. W konsekwencji nie dość uważnie przygląda się instytucjonalnym wyznacznikom kategorii „eseistycznej” i zbyt słabo wiąże dyskurs „eseistyczny” (bo przecież nie „eseistyczny”, gatunkowy) swych bohaterów z ich dyskursem *stricte* filozoficznym (wyjątkiem rozdział o Malinowskim).

Kwestia druga – sprawa eseju. Zawadzki skrupulatnie odróżnia estetyczną i modalną kategorię eseistyczności od gatunkowej kategorii eseju. Zajmująco pokazuje – na przykładzie tekstów Jerzego Żuławskiego i Michała Sobeskiego, a także analizując zmienne poglądy Brzozowskiego – jak gatunek wyłania się z dyskursu. Oczywiście, w ujęciu teoretycznym mamy do czynienia z relacją odwrotną: esej stanowi jeden z kilku przejawów eseistyczności, która ujawnia się także w innych gatunkach. Takie podejście oddala Zawadzkiego od polskiej tradycji myślenia o eseju, choćby od studiów Wojciecha Głowali, Andrzeja Stanisława Kowalczyka – którego książka *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej [...]* w ogóle się nie pojawia – czy nawet Michała Pawła Markowskiego. Zbliżyć może tylko do Nycza, czego dowodzi np. wspólne dla nich obu zwrócenie się w stronę Lukácsowskiego pojęcia parergonu⁵. Wedle Lukácsa, jak podkreśla Zawadzki, esej stano-

⁵ R. N y c z (*Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997, s. 146) odwołuje się do tego pojęcia podczas analizy esejów Brzozowskiego.

wi „nowy typ doświadczenia językowego”, odpowiadający „nowemu typowi doświadczenia egzystencjalnego” (s. 152). Owego egzystencjalnego wątku Zawadzki jednak nie podejmuje, kładzie nacisk natomiast na to, że w perspektywie filozoficznej esej jawi się jako gatunek właściwy dla filozofii pohegrowskiej, która utraciła raz na zawsze pojęcie całości i która dopuszcza tylko „lokalne krystalizacje i momentalne wglądy” (s. 152). Co ważne, w perspektywie eseistyczności esej przestaje być gatunkiem konserwatywnym i służącym wyrażaniu konserwatywnych poglądów na kulturę i społeczeństwo, lecz – na odwrót – okazuje się miejscem wyrażania idei najnowocześniejszych i najwyższych.

Sprawa trzecia – problem nowocześnieści, który można też opisywać jako stosunek aspektu historycznoliterackiego pracy Zawadzkiego do jej aspektu teoretycznego. Współczesne ujęcia problemu literackości filozofii nie są, jak wiadomo, neutralne, lecz same przynależą do pewnego filozoficznego nurtu – do nurtu antymetafizycznego. Filozofia staje się literaturą wtedy, gdy ulega erozji jej metafizyczny fundament – i na odwrót (bo nie wiemy, co tu jest skutkiem, a co przyczyną): gdy uprawiamy filozofię na sposób literacki, podkopujemy jej metafizyczne zaplecze. Tak twierdzą de Man, Derrida, Rorty – i właśnie do nich nawiązuje Zawadzki w części teoretycznej swej rozprawy. Kłopot w tym, że modernistyczne zbliżenie filozofii do literatury wynika z przesłanki przeciwnej, spowodowane jest mianowicie silnym odrodzeniem się po przełomie antypozytywistycznym problematyki metafizycznej. Dwie te okoliczności niełatwo pogodzić, a Zawadzki niekiedy tak mocno kładzie nacisk na to, że skazanie filozofii na bycie literaturą ma wymiar językowy, a ta językowość semiotyczny, iż przestaje być jasne, co do poglądów właściwych nowocześnieści dodali filozofowie ponowoczesności. Przyznają więc, że doprawdy nie jestem pewien, czy np. z *Kłopotu z istnieniem* Elzenberga można wydobyć tezę, iż „nie istnieje doświadczenie przedjęzykowe” (s. 69) – a jest to pierwsza zasada „nowoczesnej eseistyki”. Byłbym w tej kwestii ostrożny. W jakimś momencie Elzenberg powiada: „Dziś wiem, że każda wypowiedź unaocznia tylko pewien aspekt mej myśli, mieniającej się, wycieniowanej, wijącej się jak strumień poprzez sprzeczności, i która tylko poprzez sprzeczności, w ciągłych przybliżeniach, przemianach i ciągłym ruchu zdoła ujawnić treść swoją istotną, nie dającą się zamknąć w formuły”⁶. Zawadzki komentując ten fragment kładzie nacisk na „dynamiczność, ruchliwość, perspektywiczność” myśli (s. 139) – ale to za mało! Rzecz przecież w tym, że owa „treść istotna”, którą poznajemy tylko za pomocą kolejnych słownych „przybliżeń”, ostatecznie sytuuje się zawsze przed słowem! „Płynność” nowoczesnego dyskursu eseistycznego wchodzi w konflikt z założeniem o nieistnieniu doświadczenia przedjęzykowego, albowiem przyczyną „płynności” okazuje się nieusuwalne doznanie niewyraźności „treści istotnej”.

Odnoszę zresztą wrażenie, że Zawadzki sam się waha. W analizie *Portretu Kanta* najpierw powiada, iż ze świadomości, że filozofia jest działalnością językową, wynika radykalne przekonanie, iż rzeczywistość to „podmiotowy konstrukt” językowy (s. 114), by w zakończeniu ostrożnie orzec, że chodzi tylko o to, iż w tekście przedstawiony zostaje „także sam proces [językowej] reprezentacji” (s. 118). Lecz jak przedstawiony? I jakiego rodzaju zastrzeżenie wnosi słówko „także”? W innym miejscu czytamy, że przeświadczenie o skazaniu filozofii na bycie literaturą jest w nowocześnieści „głęboko zakorzenione, choć opisywane [było] niekiedy za pomocą odziedziczonych metafor” (s. 71). Trzeba więc sięgnąć głębiej, do tego, co implikowane. Ale przecież choć każdy tekst implikuje jakiś metadyskurs na temat reguł procesu reprezentacji, to nie każdy zachęca do podjęcia debaty o tych regułach. Sprawność interpretacyjna Zawadzkiego zaciera tę podstawową różnicę. W rezultacie ginie nieco wymiar historyczny nowocześnieści. Opis procesu tworzenia się świadomości językowo-semiotycznej jawi się niewyróżnione, jego fazy nie dają się łatwo wydzielić i zlokalizować na osi czasu (nie wiadomo zwłaszcza, jak mają się do tradycyjnej

⁶ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*. Kraków 1994, s. 289.

periodyzacji literatury minionego wieku). Trafność niektórych wniosków interpretacyjnych staje pod znakiem zapytania.

Żeby nie być gołosłownym, podam przykłady. Pierwszy to rozważania na temat Nietzschego (s. 41–44). Nie są one prezentacją wybranych wątków filozofii autora *Tako rzecze Zaratustra*, lecz skróconym wykładem pewnej współczesnej jej interpretacji zwanej neo-nietzscheanizmem. Skutkuje to zminimalizowaniem znaczenia specyficznie modernistycznych, „wielkich” narracji filozofa (o nadczłowieku, o wiecznym powrocie, o woli mocy) oraz daje mylne wyobrażenie na temat jej modernistycznej recepcji. Czyli co innego ważne jest u Nietzschego z punktu widzenia analizy historycznej, a co innego z punktu widzenia teoretycznego. Tę różnicę można by pokazać np. zestawiając to, co na temat Nietzschego pisze Elzenberg w *Kłopotcie z istnieniem*, z tym, co pisze Zawadzki, uznający przecież *Kłopot* [...] za doskonały przykład „eseistyki nowoczesnej”.

Właśnie *Kłopotu z istnieniem* dotyczy moja druga uwaga interpretacyjna. Zapytajmy, czy Zawadzki dobrze identyfikuje walory tego tekstu. Wydawałoby się, że dziennik rozpięty między latami 1907 i 1963 to wymarzona okazja do opisania historycznej dynamiki nowoczesności, ujawnienia kierunków zmian. Jednak Zawadzki wymiar diachroniczny przerywa – jak rasowy strukturalista! – „w synchronię” i opisuje jako układ wariantów i antynomii. Ponadto pomija kwestię modalności. A warto się jej przyjrzeć, gdyż we wstępie do swej książki Elzenberg wypowiada ciekawą uwagę. Nie tłumaczy, że filozofia została „skazana” na literaturę i dlatego napisał *Kłopot z istnieniem* lub że chciałby, aby wychodząc z takiego założenia tom jego czytano. Przeciwnie, mówi, iż postanowił „ujawnić pewne swe treści – myślowe i ludzkie – które w pracach podpadających pod ostrzejsze rygory niż aforyzm nie dochodziły do głosu”⁷. Jakże to znaczące wyznanie! Ważne jest nie tylko to, że Elzenberg zdaje się odróżniać właściwą filozofię od tej uprawianej „na boku”, w dzienniku, ale i to, że aforyzm wydaje mu się mniej „ostry” od „regularnej” rozprawy filozoficznej! To doprawdy symptomatyczny dowód niewrażliwości na kwestie literackie (Elzenberg składa tych dowodów zresztą więcej – jednym z nich jest jego słabe rozeznanie we współczesnej mu literaturze, zwłaszcza brak zainteresowania jakąkolwiek awangardą). A przecież w tym samym miejscu czytamy jeszcze, że najwłaściwszą „ramę”⁸ dla jego dziennika stanowiłby system – którego jednak Elzenberg nie zdołał zbudować...

Trzeci przykład – analiza *Portretu Kanta* Micińskiego. Kłopoty starego Kanta ze wzrokiem interpretuje Zawadzki jako metaforę ilustrującą proces, za którego pomocą tekst podważa własne „zdolności do stworzenia iluzji rzeczywistości, do przedstawienia pełnego i zniekształconego, do ostatecznego uchwycenia swego *signifié*” (s. 115). Do sformułowania takiego wniosku nie znajdziemy jednak zachęt w samym tekście, bo trudno byłoby utrzymywać, że semiologiczna problematyka reprezentacji należy do kwestii podejmowanych przez Micińskiego – choć nie sposób też zaprzeczyć, że Zawadzki używa *Portretu Kanta* do opisu owej problematyki nader zrećźnie. Konsekwentne trzymanie się takiego sposobu czytania znieczuliło Zawadzkiego na zagadnienia egzystencjalne silnie ujawniające się w tekście. A przecież wydobyć tragicznego kontrastu między apriorycznymi zasadami poznania i transcendentalnym statusem podmiotu a słabością i nędzą ciała jest bardzo ważnym celem Micińskiego.

Czwarty przykład, ze szkicu o Brzozowskim. W pewnym momencie przywołany zostaje fragment z późnej rozprawy *Charles Lamb*, który wyraża – jak utrzymuje Zawadzki – semiotyczną świadomość językową (zob. s. 196–197; fragment jest dość długi, rezygnuję z jego przytoczania). Ale gdy zajrzemy do tekstu Brzozowskiego, okaże się, że pojęcie języka nie odgrywa w nim głównej roli, a najważniejszymi filozofemami są „umysł” oraz „życie”. Wszelkie znaki i wypowiedzi – przekonuje Brzozowski – odnoszą się do umysłu,

⁷ *Ibidem*, s. 12–13.

⁸ *Ibidem*, s. 13.

są jego wyrazem i w nim znajdują swe uzasadnienie, gdyż umysł, jak życie, jest „autocentryczny”. Owo słowo „autocentryzm” odgrywa w tekście kluczową rolę! Zawadzki w swych uwagach pomija je, po czym dochodzi do wniosku, że „podmiot traci charakter bytu spójnego oraz trwałego” (s. 196)⁹.

Przykłady, które podałem, świadczą – jak mi się zdaje – o tym, że Zawadzki ulega niekiedy pokusie i czyni z badanego tekstu hipostazę świadomości metodologicznej. Marginalizuje „odziedziczone metafory” (lub raczej to, co za nie uznaje) i koncentruje się na metaforach, które odkrywa za pomocą analizy tropologicznej. Zaciera historyczną zmienność samej nowoczesności oraz pomija kłopotliwy fakt, iż w ramach nowoczesności istnieją ważne nurty, które stanowią opozycję wobec tego scalonego w książce – tacy filozofujący pisarze jak Witkacy i Przyboś wierzyli przecież w ideały scjentystyczne (a nietrudno byłoby znaleźć kogoś, kto upierałby się, że mamy do czynienia z opozycją nie w o b e c nurtu nowoczesnej eseistyki filozoficznej, lecz raczej – w jego ramach). Wszystko to nie znaczy, iż koncepcja „eseistyki filozoficznej” traci swą ważność, choć zapewne nieco się zmienia. Jeśli jednak warto koncepcję tę zachować – a warto! – to tym bardziej warto uściślać ją i ulepszać. To, co powiedziałem, chciałbym uważać przede wszystkim za kontynuację trudu podjętego przez Andrzeja Zawadzkiego w jego interesującej książce, a nie za książki tej krytykę.

Andrzej Skrendo

Ryszard Nycz, LITERATURA JAKO TROP RZECZYWISTOŚCI. POETYKA EPIFANII W NOWOCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ. (Redaktor naukowy Małgorzata Sugiera). Kraków (2001). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 278, 2 nłb. „Horyzonty Nowoczesności”. Komitet redakcyjny: Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący), Małgorzata Sugiera. [T.] 21.

Nowa książka Ryszarda Nycza koncentruje się wokół kilku niezwykle ważnych dla współczesnego literaturoznawstwa kwestii, takich jak relacja literatura–rzeczywistość, nowoczesne koncepcje tekstu i podmiotu, epifania i polska literatura modernistyczna. Praca ta jest szczególnym rozwinięciem problematyki podejmowanej przedtem w *Sylwach współczesnych* – książce, za której sprawą dokonała się przed laty znacząca zmiana paradygmatu w polskim literaturoznawstwie – a także w *Tekstowym świecie* i w *Języku modernizmu*. Jeśli mówię „szczególnym”, to dlatego, że omawiany tom jest konsekwencją tych poprzednich dzieł, jego bowiem przedmiotem stała się refleksja teoretyczna nad literaturą nowoczesną, pojętą w szerokim znaczeniu formacji intelektualno-artystycznej (wymienim, proponowanym przez autora terminem służącym do jej określenia jest „literatura modernistyczna”), która została we wstępie tak dookreślona: „W dalszym ciągu sędzę, że jest to pojęcie poznawczo płodne i operacyjne analitycznie; ono bowiem dopiero umożliwia uchwycenie wewnętrznej ciągłości kluczowych założeń, zachowujących artystyczno-światopoglądową aktualność ponad gmatwaną estetycznych proklamacji, ideologicz-

⁹ W tym miejscu warto może dopowiedzieć, że do rozważań na temat Malinowskiego zastrzeżenia wnosi G. K u b i c a (wstęp w: B. M a l i n o w s k i, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Wstęp, oprac. ... Kraków 2002, s. 34–35). Chodzi jej głównie o to, że świadomość konstrukcyjności pisarstwa antropologicznego, którą Zawadzki przypisuje Malinowskiemu, narodziła się w antropologii wiele lat po jego śmierci. Dokonane przez Zawadzkiego przesunięcie punktu ciężkości interpretacji na problematykę stylizacji i autokreacji „ja” tekstowego Kubica uznaje – co niezmiernie charakterystyczne – za „upraszczanie”. Tymczasem sam Zawadzki niewątpliwie traktuje to, co zrobił, jako wyraz wierności komplikacjom i czytanie „głębokie” – bo przecież jest to czytanie dyskursu!